Nr. 2. **Poznań, dnia 17. stycznia 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

„Gazeta dla Kobiet“ daje czytelniczkom swym
bezpłatną poradę prawną
za nadesłaniem kwitu abonamentowego.

Redakcya.

Współudział kobiety w pracy społecznej.

Od kobiety zależy przyszłość; słowa te wyrzekł razu pewnego słynny przewódzca socyalistów, Bebel, i ma zupełnie racyę. Mówią, że mężczyźni rządzą światem, a nimi kobiety. Już ja się wprawdzie na to nie godzę, by kobieta rządziła mężczyzną, lecz twierdzę, **że wpływ kobiety na życie mężczyzny jest,** a przynajmniej powinien być **bardzo wielki.**

Mówimy o życiu publicznem, o życiu społecznem i o życiu rodzinnem. Jeżeli mężczyzna idzie na wiec lub na wybory, by tam oddać głos na posła, którýby bronił spraw języka ojczystego lub religii, jeżeli mężczyzna idzie na wojnę, by bronić kraju, natenczas mówimy, że on wypełnia swój obowiązek w sprawach publicznych.

Jeżeli mężczyzna idzie na zebranie stowarzyszenia n. p. robotników lub rzemieślników, gdzie zastanawia się z swymi kolegami nad tem, jakby więcej zarobił, jakby starać się o lepszą pracę, gdzie słyszy wykłady, które pouczają go o tem, jak powinien żyć, aby nie zrujnować swego zdrowia, co powinien czytać, aby się kształcić, jeżeli czyta gazetę, która go o tem wszystkiem poucza, to mówimy, że oddaje się sprawom społecznym.

Jeżeli zaś stara się o to, aby dzieci swoje dobrze wychować, aby zgoda i pokój był w domu, jeżeli przyszedłszy od pracy, pozostaje w domu, by cieszyć się swą żoną lub swemi dziećmi, natenczas mówimy o takim mężczyźnie, że on się stara o życie rodzinne.

Kobieta jest towarzyszką mężczyzny; głównem jej przeznaczeniem to małżeństwo, a małżeństwo to węzeł między mężczyzną a niewiastą, która z mężem ma dzielić całe życie, więc życie publiczne, społeczne i rodzinne.

Jeżeli zaś ma być **prawdziwą towarzyszką męża**, powinna brać żywy udział w jego pracy, w jego kłopotach, troskach, zabiegach, powinna go pocieszać, gdy upada na duchu, odwagi mu dodawać, gdy opanowuje go zniechęcenie, przypominać mu obowiązki, gdy o nich zapomina, radzić, gdy nie wie, jak sobie począć.

Lecz by być taką towarzyszką, powinna r o z u m i e ć jego życie, powinna je znać, powinna wiedzieć, jakie jest zadanie mężczyzny w sprawach publicznych lub społecznych.

Niestety często kobieta, gdy wyjdzie zamąż, pojęcia o tem wszystkiem nie ma, nie troszczy się wcale o życie męża, o jego życie publiczne lub społeczne. Taka kobieta nie jest towarzyszką męża, jest ona tylko kucharką i oprzątarką w domu i rodzicielką dzieci.

Piszący te słowa często już słyszał, jak żona, zapytana, gdzie się znajduje mąż, odpowiadała: „tam na jakiemś zebraniu“, często już słyszał, jak żona ostre wymówki czyniła mężowi, że wydaje pieniądze na gazetę zupełnie nie potrzebnie.

Biedna taka kobieta ani nie pojmuje, że każdy z pożałowaniem patrzy na nią i lituje się nad jej niemądrością. Podobna do głuchej, która nie słyszy, co się wokoło niej dzieje, podobna do niewidomej, która nie widzi, co ją otacza. Jej umysł

nie sięga dalej jak do garnka, jej rozum nie sięga po za gospodarstwo domowe.

A jednak powinna ona wiedzieć, że od lepszych warunków pracy i płacy męża zależy położenie, dobrobyt całej rodziny, powinna wiedzieć, że lepsze warunki życia zależne są od stowarzyszeń i związków, do których jej mąż należy. Powinna wiedzieć, że w stowarzyszeniach jest źródło oświaty, nauki, która przez męża spływa na jej własne dzieci. Cieszyć cię powinna, gdy mąż jej broni spraw narodu i Kościoła, gdy przyczynia się do zwalczania złego, które grozi społeczeństwu i Kościołowi.

Czytamy w dziejach pewnego pogańskiego narodu, że kobiety zagrzewały mężów swych podczas bitew, ducha i odwagi im dodawały. Oby nasze kobiety dodawały mężczyznom odwagi na polu walki o dobro społeczeństwa.

Tym duchem pragniemy ożywić kobiety nasze, a przedewszystkiem was, panienki, które w przyszłości stać się macie towarzyszkami mężów swych. Może za mało starano się dotąd o wasze wychowanie, o wasze wykształcenie społeczne.

Dziś praca podjęta, a podjęta w całej pełni. Na wzór stowarzyszeń męzkich, które mają na celu wychować młodzież męską dla społeczeństwa, nauczyć ją pracy, dać jej oświatę, przygotować na twardą drogę życia, powstają po dziś dzień liczne stowarzyszenia żeńskiej młodzieży, które mają się stać szkołą przyszłego życia waszego, które mają was nauczyć cnót społecznych, oszczędności, zaradności, pracowitości, które mają obudzić w was zrozumienie potrzeb i żądań, jakie kobieta ma wobec społeczeństwa.

Macie poznać życie publiczne, i życie społeczne, macie wiedzieć, co się w świecie dzieje, macie poznać niebezpieczeństwa i szkodliwości, które grożą życiu, aby później umieć usunąć, co niedobre i szkodliwe.

Łączcie się więc w stowarzyszenia, a gdzie to niemożliwe, czytajcie gazetę, dla was przeznaczoną „Gazetę dla Kobiet“. Ona pouczy was, dźwignie i wzbogaci waszą wiedzę, a przedewszystkiem przygotuje was do przyszłego zadania dobrych gospodyń, dobrych żon, prawdziwych, rozumnych towarzyszek waszych przyszłych mężów.

Starość lub niezdolność do pracy.

Rozsądnym nazywamy tego, który myśli o przyszłości. Rozsądny rodzic stara się o to, by dzieciom swym, tak chłopcom jak dziewczętom, zabezpieczyć przyszłość przez dobre wykształcenie zawodowe czyli fachowe. Człowiek rozsądny odkłada część zarobku swego, by na starość lub w czasie niezdolności do pracy miał z czego żyć.

Kobieta, a mianowicie kobieta pracująca, powinna także myśleć o przyszłości swej. Powinna być oszczędną, odkładać od wczesnej młodości grosz po groszu, by w razie choroby lub na starość mieć kilka uciułanych groszy na „czarną godzinę“.

Lecz zarobek kobiety nie zawsze jest tego rodzaju, że może coś odłożyć. Zwykle starczy tylko — i to jeszcze z biedą — na opędzenie codziennych potrzeb. Przytem choroba może uczynić ją niezdolną do pracy prędzej, jak się tego spodziewała. Cóż wtenczas? Wtenczas czekałaby ją bieda, nędza, byłaby wskazaną na miłosierdzie ludzkie lub pomoc gminy, gdyby na szczęście nie było instytucyi państwowych lub gminnych, które chronią ją przed taką nędzą.

Od lat kilkunastu istnieją u nas kasy, które zabezpieczają zarówno mężczyzn jak kobiety, szczególnie zaś mężczyzn i kobiety pracujące, na przypadek niezdolności do pracy lub też na starość, dając w takim razie częściowe lub całkowite utrzymanie.

Zabezpieczenia te znane są naszym czytelniczkom.

Są to zabezpieczenia na przypadek choroby (tak zwane Krankenkassy), zabezpieczenie na przypadek nieszczęśliwych wypadków (tak zwany Unfall) i zabezpieczenie na przypadek inwalidztwa czyli niezdolności do pracy, tak zwane zabezpieczenie na niemoc i starość (lub jak zwykle mówią „inwalida“).

Zabezpieczenia te istnieją już przeszło 20 lat, i kobiety pracujące, czy chcą czy nie chcą, muszą się w nich zabezpieczać, muszą ponosić ciężary i koszta, które im zabezpieczenia te nakładają.

Lecz nie wszystkie kobiety pracujące muszą się we wszystkich tych zabezpieczeniach zabezpieczać. Szwaczki n. p. domowe nie są zmuszone przez prawo do zabezpieczenia się w zabezpieczeniu na niemoc i starość. Służąca n. p. nie jest zmuszona do zabezpieczenia się na przypadek choroby, a niektóre zabezpieczenia nawet jej nie przyjmują.

A jednak każda kobieta powinna wiedzieć, czy musi się zabezpieczyć lub czy i gdzie się może dobrowolnie zabezpieczyć. Kobieta, która zmuszona jest na mocy prawa do zabezpieczenia, powinna wiedzieć, czego żąda od niej takie zabezpieczenie, jakie na nią nakłada ciężary, powinna wiedzieć, jakie ma prawa do zabezpieczenia, czego może od zabezpieczenia żądać, kiedy, w jaki sposób i gdzie może i powinna praw swych dochodzić.

A jednak panuje właśnie między kobietami niesłychana nieznajomość tych praw, nie znają swych obowiązków, często pojęcia nawet o nich nie mają, nie wiedzą, gdzie i jak praw swych dochodzić, a przez to często narażają się na kary, a jeszcze częściej na bolesne i dotkliwe straty; bo często, mimo, że opłacają składki, ginie im i przepada na zawsze prawo do wsparcia lub renta.

Po niewczasie żałują swej nieświadomości i mówią „szkoda, że o tem nic nie wiedziałam“. Nie czas narzekać i skarżyć się po niewczasie. Lecz czas zapoznać się zawczasu z temi sprawami.

Każda więc kobieta powinna sprawy dotyczące zabezpieczeń znać dokładnie.

Dla tego powinna czytać pilnie i uważnie artykuły, które podaje „Gazeta dla Kobiet“ pod nagłówkiem „Porada prawna“. Artykułów tych nie wolno czytać pobieżnie, tak jak się czyta nowelkę. To sprawy tak trudne jak ważne, dla tego trzeba je czytać dokładnie, po kilka razy, wbić je sobie w pamięć i zachować.

Lecz wskazówki zawarte w poradzie prawnej traktują po części rzeczy, których bez wstępnych znajomości, podstawowych, niejedna czytelniczka nie zrozumie.

Dla tego podawać będziemy w „Gazecie dla Kobiet“ na osobnem miejscu artykuły, pisane jasno, dobitnie, a zrozumiałe, które będą miały na celu zapoznać czytelniczki nasze z podstawowemi wiadomościami, dotyczącemi obowiązków i praw, które ma każda kobieta, mianowicie pracująca, względem tych trzech wyżej wymienionych zabezpieczeń. Uprzedzamy, że i tych artykułów nie należy czytać pobieżnie, lecz że **trzeba ich się uczyć.** Bo „Gazeta dla Kobiet“ wogóle nie jest gazetą, która ma zabawiać czytelniczki, nie, ona ma je pouczać, kształcić, ma im dawać naukę podstawową w tych sprawach, o których inna gazeta ich nie pouczy.

„Praca nas tylko zdobi, zbogaca.“

Celem życia naszego na ziemi jest niebo. Na to nas Pan Bóg stworzył, byśmy się do nieba dostali. Lecz do nieba iść mamy drogą obowiązków, pracy i zajęć naszych. Przysłowie mówi: „Módl się i pracuj“. Modlitwa więc i praca jest treścią i wypełnieniem życia.

Każdemu człowiekowi bez wyjątku nakreśliła ręka Opatrzności Bożej pewien zakres pracy, pewne kółko zajęć i obowiązków, w którem ma się obracać, i które ma spełnić.

Jednemu przeznaczył Bóg szerokie koło zajęć, dał mu wiele obowiązków a z nimi wiele odpowiedzialności, postawił go P. Bóg wysoko ponad innymi: jak n. p. królów, kapłanów, przewodników ludu. Innym zaś, jak n. p. kobietom pracującym, nakreśliła ręka Opatrzności Bożej mniejszy zakres obowiązków i prac codziennych.

Lecz nie skarzyć się Tobie, miła czytelniczko, na Opatrzność Bożą; nie mówić Ci: Po co ja muszę pracować od rana do wieczora, podczas gdy inni się bawią, ładnie ubierają i nic nie robią. Jaką pracą na świecie się kto zajmuje, to rzecz dla nieba obojętna.

Pan Bóg nie będzie się pytał, jaką pracą się ktoś zajmował, tylko jak ją spełniał, czy spełniał ją dokładnie, ściśle, z pożytkiem dla siebie i innych.

Nie mów, że Bóg niesprawiedliwy, kiedy widzisz, że inni pracować nie potrzebują. Bo to nie prawda; i im dał Pan Bóg zakres pracy, tylko, że oni może gnuśni i tej pracy nie pojmują i nie wypełniają.

Pan Bóg nie patrzy na piękne szaty i nie kocha próżniaków, lecz patrzy na pracę, na spełnianie obowiązków; pracujących kocha i ich nagradza. Ale tak jak Pan Bóg patrzy i sądzi, tak sądzi i patrzy też każdy rozumny człowiek, tak sądzi społeczeństwo całe.

Człowieka pracowitego czci i szanuje każdy, każdy go poważa, dobrze o nim mówi. O człowieku pracowitym, mówią ludzie: to człowiek zacny, człowiek pracy, gnuśnym zaś każdy się brzydzi.

Praca więc podnosi człowieka w oczach ludzkich, uszlachetnia go, zdobi. „Celem i zadaniem życia jest praca“; „praca nas tylko zdobi, zbogaca“, mówi piękna nasza piosnka.

„Jako ptak stworzony do lotu, tak człowiek stworzony do pracy“, mówi Pismo św. Przypatrz się sama temu ptaszkowi: kiedy swobodny i wolny kąpie się w powietrzu przepełnionem pięknością słońca, jaki on szczęśliwy, jak w szczęściu swem pieśń swą nucąc, wielbi swego Stwórcę. A na odwrót, kiedy on w niewoli, w klatce zamknięty, jaki on smutny; biedak z spuszczonemi skrzydełkami siedzi w niewoli, a główka schylona zdaje się myśleć o smutnym losie niewoli.

Tak samo z człowiekiem, kiedy w pracy ustawicznej pędzi dzień po dniu, to swobodny, szczęśliwy i wesoły; wesoło wraca do domu swego, bo świadomość spełnionych obowiązków osładza mu życie. Stąd też Pismo św. mówi: „Słodki jest sen robotnika, czy on wiele je czy mało“.

A na odwrót, kto w gnuśności żyje z dnia na dzień, jaki mu ten dzień długi, jak on się nudzi, z kąta chodząc w kąt, a nigdzie nie znajdzie spokoju, nigdzie nie znajdzie wewnętrznego ukojenia i swobody.

Niezadowolony z siebie, sam nieszczęśliwy, i innych unieszczęśliwia. Bo nygus to zakała w domu, istne nieszczęście, zakała społeczeństwa i hańba narodu, do którego należy.

Człowiek pracy, to człowiek samodzielny, więc człowiek z charakterem; sam na siebie pracuje, nie żąda nic od innych, wstydziłby się na drodze łaski przyjąć coś od innych. Przeciwnie, innym pomaga, ich wspiera, w pomoc nędzy przychodzi i nieszczęściu, miłosierdziem łzy innych ociera. Zbytni zarobek oszczędza na czarną godzinę, składa grosz do grosza, a przez to pomnaża dobrobyt rodziny i społeczeństwa.

Samodzielność więc, oszczędność i miłosierdzie, to rodzone siostry pracowitości.

Do pracy więc, bo w niej zadowolenie, szczęście i swoboda, w niej poszanowanie i godność człowieka. Do pracy, bo ona nas zdobi, zbogaca; zdobi w cnoty, zbogaca w miłość i szacunek u ludzi, daje spokój sumienia i szczęście, zbogaca w miłość nie tylko u ludzi, ale co najważniejsze u Boga!

GOSPODARSTWO KOBIECE.

Porządek.

Z porządku, jaki panuje w mieszkaniu, poznać na pierwszy rzut oka kobietę, która w niem rządzi. Gdy kobieta porządna, najmniejsze, najskromniej urządzone mieszkanie sprawia dobre, miłe wrażenie. Przeciwnie, gdy nieporządna i niezaradna, najpiękniejsze mieszkanie wydaje się niemiłem.

Pierwszym warunkiem porządku jest codzienne, staranne uprzątanie mieszkania. Należy codzień gruntownie zamieść podłogę, usuwając kurz z każdego kącika, następnie zetrzeć mokrym płatem, sprzęty obetrzeć z kurzu. Ma się rozumieć, że uprzątanie powinno się odbywać przy otwartem oknie, aby pył się ulotnił, a napłynęło świeże, czyste powietrze, które jest koniecznem dla zdrowia.

Pościel należy dobrze wzruszyć i, o ile to możliwe, wywietrzyć przy otwartem oknie.

Odzież powinna być każdego dnia wytrzepana i wyczyszczona szczotką i to nie w mieszkaniu, lecz na wolnem powietrzu lub w sieni.

Porządna gospodyni powinna pamiętać, aby każdy z domowników miał zawsze czystą bieliznę, powinna się starać, aby dzieci były zawsze czysto i schludnie ubrane.

Nie każdy ma na to, aby się pięknie i kosztownie ubierać, ale każdy winien dbać o to, aby jego odzież była czystą i niepodartą. Porządna matka nie pozwoli

na to, aby jej dzieci chodziły w podartem ubraniu, każdą, najmniejszą dziurkę zaceruje, sporządzi.

Porządna matka dba, aby jej dzieci nie były brudne, zamorusane, lecz dopilnuje, aby były rano i wieczorem czysto umyte, aby myły ręce często, a zwłaszcza przed jedzeniem.

W porządnym domu każda, choćby najmniejsza rzecz ma swe oznaczone miejsce, czy to igła czy kluczyk, książka lub kapelusz.

Ileż to czasu traci niejedna kobieta na poszukiwanie nożyczek, lub naparstka, ile przytem narzekań, niecierpliwości, gniewu, jaki zły przykład dla dzieci! I nie przyjdzie jej na myśl, że to jej własna wina — nie, wszystko i wszyscy winni, tylko nie ona. Tymczasem porządna kobieta kładzie każdą rzecz na właściwe miejsce, to też nawet po ciemku znajdzie ją bez szukania i zniecierpliwienia.

W porządnym domu czysto nietylko w mieszkaniu, ale i w kuchni. Garnki i talerze po każdem jedzeniu zaraz pomyte i poustawiane na swojem miejscu. Wszędzie czysto, aż spojrzeć miło!

Porządna i skrzętna gospodyni robi wszystko w właściwym czasie, wszystko w oznaczonej godzinie, to też jej tego czasu nigdy nie zabraknie. Na czas wyprawi dzieci do szkoły, na czas ugotuje obiad, na czas uprzątnie, pomyje, przysposobi. I zostanie jej jeszcze tyle czasu, aby poczytać wieczorem, lub uczyć dzieci.

W takim domu nietylko ład i skład, ale i szczęście gości. Mąż zadowolony, bo nie ma powodu skarżyć się na żonę, chętnie spieszy do domu, chętnie w nim przebywa — nie ucieka do przyjaciół, do kieliszka, jak to się dzieje w rodzinach, w których kobiety nieporządne i niezaradne nie umieją utrzymać porządku, a stąd wieczne swary i kłótnie, dzieci brudne i zaniedbane.

Powie może niejedna z was, czytelniczki, że mając wiele dzieci a żadnej pomocy, nie jest w stanie utrzymać porządku, bo ledwie uporządkuje, dzieci porozrzucają, ledwie wypierze, dzieci pobrudzą.

Prawda, że w ciasnem mieszkaniu, mając kilkoro dzieci trudniej utrzymać porządek, ale skoro matka od dzieciństwa przyzwyczaja dzieci do porządku, to nietylko mniej ma zachodu, ale i prędko doczeka się z nich pomocy.

Wpajajcie więc, matki, w dzieci wasze zamiłowanie porządku i czystości, uczcie je, aby same dbały o siebie, o swą odzież, obrzydźcie im nieporządek i jego złe skutki, a z pewnością nauka nie pójdzie na marne i zamiłowanie porządku pozostanie im na całe życie.

Praktyczne wskazówki.

Zupa z ryżu lub z kaszy.

Wziąć trochę pietruszki, marchwi, selery, jednę cebulę oraz kilka ziarnek pieprzu i angielskiego korzenia, nalać wodą i dobrze pogotować. Oddzielnie ugotować ryżu lub kaszy. Skoro włoszczyzna dobrze się nagotowała, należy przecedzić i włożyć w nią ugotowany ryż lub kaszę. Następnie wziąć mleka, a jeszcze lepiej śmietanki, wsypać trochę mąki, dobrze rozkwirlać i wlać na gotującą zupę. Osolić podług smaku, dodając kawałek masła.

Można do śmietanki dodać jedno lub dwa żółtka, a zupa będzie smaczniejszą.

Zrazy.

Wołowe mięso (od górnicy) pokrajać w cienkie plastry, posolić i rozłożyć na stolnicy. Wziąć ¼ funta masła, zasmażyć na ogniu, potem wsypać tartego chleba tyle, aby się zrobiła gęsta masa, zetrzeć na tarce 2 lub 3 cebule, osolić, opieprzyć, rozmięszać dobrze i nakładać tę masę na pokrajane plastry mięsa. Każdy kawałek zwinąć w trąbkę, okręcić nitką białej bawełny i obrumienić w maśle na patelni.

Skoro zrazy zrumieniły się dostatecznie, przełożyć je wraz z masłem w garnek, wlać trochę gorącej wody lub bulionu, tartego chleba, kilka skórek chlebowych, osolić, przykryć pokrywą i gotować na wolnym ogniu. Gdy zrazy zmiękną, wyjąć skórki, pozdejmować nitki i podać na stół.

Głos w sprawie handlowego personału żeńskiego.

Rozglądając się w położeniu pomocnika handlowego, zauważymy, że spora liczba kolegów naszych jest bez zatrudnienia, mimo największych z ich strony starań o posadę. Najbliżej leżący powód tego niestety smutnego stanu rzeczy, jest, w mojem mniemaniu, konkurencya personału żeńskiego. Konkurencyi tej winne są stosunki zarobkowe, lecz nie mało także towarzystwa nasze i my sami, gdyż wszystkie te czynniki za mało poświęcają, zdaniem mojem, uwagi sprawie kobiet. Czas najwyższy, aby rozpoczęto z naszej strony starania przeciwdziałające. Przedewszystkiem należy wszcząć silną akcyę w sprawie czasu nauki kobiet. Podczas bowiem, gdy pomocnikiem zostaje się po conajmniej trzyletniej nauce, panienki stają się książkową lub ekspedyentką po — 3 miesięcznym kursie terminatorskim. Pryncypał chętniej angażuje panienkę, gdyż jest to materyał pomocniczy tańszy, nie zastanawia się jednakże lub mało, czy to pomoc podatna. Nie do nas jednakże należy, rozsądzać w tej kwestyi, jedynie starać się musimy, by temu stanowi rzeczy przeciwdziałać. Takiem samem prawem mógłby i chłopiec po 3 miesięcznym kursie zostać ekspedyentem lub książkowym. Jednakże chłopiec potrzebnym jest jako dogodna siła robocza a panienka w tym kierunku zatrudnioną być już nie może. Byłoby więc pożądanem, aby personał żeński przechodził 3 letnią naukę kupiecką. W tym kierunku też należy rozwinąć akcyę a byłoby dobrze, gdyby organizacya nasza wraz z innemi sprawą tą energicznie się zajęła.

Jeden za wielu J. Kow.

Korespondencyę powyższą jednego z pomocników handlowych zamieszczamy w nadziei, iż wywoła dyskusyę na zebraniach stowarzyszeń pomocnic handlowych. Zapatrywania żeńskiego personału handlowego umieścimy i omówimy w następnym numerze.

Porada prawna.

Jak sobie powinna postąpić kobieta, zabezpieczona na niemoc i starość, gdy wyjdzie zamąż?

Nie powinna żądać zwrotu składek, a tem samem wystąpić z zabezpieczenia, bo gdyby tak sobie postąpiła, okazałaby się niemądrą.

Gdyby n. p. przed ślubem wkleiła 300 znaczków po 20 fen. (a więc zapłaciła razem 60 marek), po ślubie z zabezpieczenia otrzymałaby 30 marek. Prawda, że sumka taka przyda się na opędzenie najpotrzebniejszych wydatków. Lecz niechby po ślubie stała się niezdolną do pracy wskutek choroby lub nieszczęśliwego wypadku? Gdyby nie była wystąpiła z zabezpieczenia, otrzymałaby roczną rentę w wysokości 138 marek (t. j. przez 40 lat 5620 marek); byłaby więc zabezpieczona na

całe życie. A tak? Zamiast rocznej renty 138 marek wzięła jednorazową wypłatę 30 marek.

Żadna rozsądna kobieta chyba takiego głupstwa nie uczyni.

Zamiast więc przerwać zabezpieczenie, powinna, jeśli jako mężatka nie chodzi na zarobek, odebrać swoją kartę od pracodawcy i **sama w kartę swoją wklejać znaczki,** to znaczy sama się zabezpieczyć. Wolno jej przytem zabezpieczyć się w tej klasie, w której sama chce, nawet i w najwyższej. A trzeba pamiętać, że im droższe znaczki, tem większe będą renty.

Przytem nie potrzebuje wklejać co tydzień znaczka; wystarczy, jeśli w przeciągu dwóch lat wklei przynajmniej 20 (dwadzieścia) znaczków. Po dwóch latach powinna swą kartę, chociaż jeszcze nie będzie zapełniona, odnieść na policyę lub do komisarza albo sołtysa, gdzie tak, jak i inni zabezpieczeni nową kartę bezpłatnie odbierze, i zarazem kwit za kartę, którą oddała.

Czy kasy chorych są zobowiązane płacić za plombowanie zębów?

Ustawy kas chorych zapewniają prócz wypłat pieniężnych w czasie choroby także opiekę lekarską, bezpłatne lekarstwa jako też i bezpłatne okulary, pasy rupturowe i tym podobne środki lecznicze.

Do środków leczniczych zalicza się także plombowanie zębów. Prawda, że zrazu kasy wzbraniały się płacić za plombowanie zębów, lecz sądy je do tego zmusiły, bo plomby są potrzebne do zachowania zdrowych zębów, a więc do zachowania zdrowia. Bez zębów bowiem nie może człowiek trawić, cierpi na niestrawność, choruje.

W ostatnim czasie zmusił nawet sąd ziemiański w Berlinie kasę chorych do zapłacenia kosztów za wprawienie całej sztucznej szczęki. Lekarz bowiem orzekł, że sztuczna szczęka była w tym przypadku konieczna do utrzymania zdrowia.

W każdym razie niechby kobiety, zabezpieczone w kasie chorych, pamiętały o tem, że kasa jest zmuszoną do zapłacenia kosztów za wyrwanie a nawet za plombowanie zębów, jeżeli lekarz oświadczy, że pomoc dentysty jest potrzebną do zachowania zdrowia lub wyleczenia chorej.

Co się dzieje w świecie?

Straszna, niebywała klęska dotknęła południowe Włochy: Kalabryę i Sycylię. Dnia 28. grudnia okropne trzęsienie ziemi nawiedziło całą okolicę cieśniny mesyńskiej, która dzieli Włochy od wyspy Sycylii.

Południowe Włochy częściej już nawiedzały trzęsienia ziemi, ostatnie jednakże przewyższa swą grozą wszystkie znane dotychczas klęski, spowodowane przez niszczącą siłę żywiołów.

Mesyna, miasto o 160 tysiącach mieszkańców, zburzone zostało prawie doszczętnie, taki sam los spotkał Reggio di Calabria, położone na przeciwnej stronie zatoki, w Kalabryi.

Prócz tego inne miasta w okolicy znacznie ucierpiały. Trzęsienie to było tak silne, że domy przewracały się lub zapadały w ziemię, a czego nie zburzyło trzęsienie, pochłonął ogień lub woda. Równocześnie bowiem wybuchnął w wielu miejscach ogień a przytem jeszcze nastąpiło trzęsienie dna morskiego. W blizkości wybrzeża wzniósł się nagle słup wody, wysokości 50 metrów i zalał niżej położone części miasta.

Liczba zabitych wynosi około 200 tysięcy a prócz tego tysiące rannych, tysiące ofiar jęczących pod gruzami, które napróżno wołają pomocy. Chociaż bowiem rząd włoski zabrał się gorliwie do czynności ratunkowej, chociaż pospieszyły mu z pomocą wszystkie państwa europejskie, nie mogą podołać ogromnej pracy wydobywania leżących pod gruzami, grzebania zmarłych i opatrywania rannych.

Wszystkie okręty, stojące w pobliżu, angielskie, francuzkie, niemieckie i rosyjskie pospieszyły na pomoc, aby przewozić rannych do miast. Miasto Palermo przemienione na szpital, kilka ogromnych parowców służą również jako lazarety.

Mnóstwo rannych umiera w drodze lub szpitalach — wielu dostało pomieszania zmysłów. Prócz tego panuje wielki brak żywności, ludzie wycieńczeni i zgłodniali, bez dachu nad głową wołają o ratunek, o chleb.

Król włoski wraz z królową pospieszyli zaraz na miejsce nieszczęścia. Królowa własnoręcznie pomaga w opatrywaniu rannych. Wielki brak lekarzy odczuwać się daje, brak również potrzebnych środków opatrunkowych, brak żywności i odzieży. Skutkiem mnóstwa rozkładających się ciał ludzkich, obawiają się, że może przyjść epidemia, masa zwłok leży bowiem dotąd wśród gruzów.

Położenie, jednem słowem, okropne. To też ze wszech stron płyną datki dla nieszczęśliwych, wszystkie bez wyjątku narody spieszą z pomocą, aby opatrywać rannych, karmić zgłodniałych, uspokajać i pocieszać.

Wszędzie tworzą się komitety ratunkowe, które wysyłają odzież i żywność, a nawet szeregi miłosiernych kobiet z sąsiednich krajów spieszą z pomocą na miejsce katastrofy.

XX. Administratorowie obu dyecezyi ogłosili zbieranie składek po wszystkich kościołach na korzyść dotkniętych nieszczęściem.

Wobec tej strasznej katastrofy bledną wszystkie inne sprawy, nawet widmo grożącej Europie wojny nie robi wielkiego wrażenia, dziwić się tylko wypada, że ludzie, których porusza do głębi straszny los ofiar, spowodowany potęgą niszczących żywiołów, którzy bliźnim spieszą z pomocą w nieszczęściu, litują się nad nimi, sami, dobrowolnie gotowi tych bliźnich bić, mordować i palić.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 1.
„Kanapa“.

ZAGADKA.

Leciało stado ptaków nad lasem, usiadły po dwa na każdem drzewie, a jedno zostało próżne; gdy usiadły po jednym, to dla jednego ptaka zabrakło drzewa.

Ile było ptaków, a ile drzew?

Rozwiązanie należy przesłać do 20 stycznia do redakcyi. Pierwsza czytelniczka, która dobre nadeśle rozwiązanie (z podaniem adresu) otrzyma nagrodę.

ŻARTY.

Oj te kobiety.

Mąż wraca późno do domu, a żona poczyna robić mu wyrzuty.

Mąż: Przecież dopiero dwunasta.

Żona: Patrzno na zegar, wskazuje 3cią.

Mąż: To ty głupiemu zegarowi więcej wierzysz niż mnie?

Zamożni.

Wieśniaczka: U nas na wsi każdy obywatel zamożniejszy ma kucharza.

Poznanianka: Ba, u nas w Poznaniu każdy żołnierz ma swoją kucharkę.

Mądra papuga.

— Więc możesz sprzedać mi tę papugę? Ale czy ona aby gada?

— No, gadać to tam ona nie koniecznie chce, ale za to wszystko rozumie.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Trzeci zjazd

delegowanych związku katol. stowarzyszeń kobiet pracujących

odbędzie się w **niedzielę, dnia 28. lutego,** o godz. 4. na sali domu katolickiego (św. Marcin 69, I. piętro) w Poznaniu.

Msza św. na intencyą Związku odprawi się o godzinie 9. w kościele farnym.

Porządek obrad:

1. O godz. 4. zagajenie zjazdu.
2. Sprawdzenie legitymacyi delegowanych.
3. Wybór komisyi rewizyjnej.
4. Sprawozdanie z czynności Związku — ref. sekretarz jeneralny X. Czechowski.
5. Sprawozdanie:
   a) kasy miesięcznej.
   b) kasy posagowej wzgl. pośmiertnej — ref. główna skarbniczka p. Starkowa.
6. Sprawozdanie z porady prawnej — ref. sekretarz jen. X. Czechowski.
7. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej.
8. Zmiana ustaw związkowych:
   a) zmiana §§ 4 i 5, dotyczących opłacania składek miesięcznych,
   b) zmiana kasy posagowej,
   c) zmiana kasy pośmiertnej,
   d) zmiana § 6, dotyczącego wyboru głównego Zarządu — ref. sekr. jen. X. Czechowski, koref. X. prezes Adamski.
9. Wybór członków głównego zarządu.
10) Wnioski bez uchwał.
11) Zakończenie.

Po szczególnych sprawozdaniach dyskusya.

W imieniu Głównego Zarządu Związku tow. kobiet prac.

X. I. Czechowski, sekr. jen.

Wnioski na trzeci zjazd delegowanych.

Dnia 4. stycznia odbyło się zebranie głównego Zarządu Związku kobiet pracujących w Poznaniu.

Celem zebrania było przygotowanie trzeciego zjazdu delegowanych. — Opracowano projekt do zmian ustaw. Pierwszy projekt dotyczy § 6, a więc

zmiany wyboru głównego Zarządu.

Brzmi on jak następuje:

Członkowie urzędują trzy lata, w każdym roku wylosowuje się na Zjeździe delegowanych dwóch członków, w ich miejsce wybiera się dwóch nowych członków Głównego Zarządu.

Dalsze projekty dotyczą § 4. i 5. a więc zmiany opłacania składek miesięcznych ze względu na nowy ustrój kasy chorych i kasy pośmiertnej.

Projekt do zmiany

§ 4, dotyczącego płacenia składek miesięcznych

brzmi:

Składki miesięczne w obrębie stowarzyszeń związkowych wynoszą 20, 30 i 40 fen. Stowarzyszone mają dowolny wybór wysokości składek.

Za opłatą 20 fenygowych miesięcznych składek daje Związek bezpłatnie „Gazetę dla Kobiet" i poradę prawną. — Za opłatą 30 fenygowych składek miesięcznych daje Związek nadto kasę chorych w wysokości oznaczonej przez Zjazd delegowanych. Za opłatą 40 fenygowych składek miesięcznych daje Związek oprócz tego kasę pośmiertną w wysokości oznaczonej przez Zjazd delegowanych.

5 fen. od każdej składki na miesiąc i osobę oraz wstępne pozostaje na potrzeby stowarzyszenia miejscowego. Resztę odsełają stowarzyszenia miejscowe do kasy głównej na pokrycie wydatków związkowych i jako fundusz kasy chorych i kasy pośmiertnej.

Zarząd Związku ma prawo w razie potrzeby zarządzić składkę nadzwyczajną.

§ 5.

Związek daje stowarzyszeniom:

a) tyle numerów „Gazety dla Kobiet", ile stowarzyszenie liczy członków;
b) bezpłatną poradę i obronę prawną dla wszystkich członków;
c) pomoc w czasie choroby w wysokości oznaczonej przez Zjazd delegowanych **tym stowarzyszonym, które płacą 30 fen. miesięcznej składki;**
d) **kasę chorych i pośmiertną w wysokości oznaczonej przez** Zjazd delegowanych **tym stowarzyszonym, które płacą 40 fen. miesięcznych składek;**
e) przyjmuje do kasy posagowej, którą opłaca się osobno. Wypłaty i wkładki tejże kasy następują na podstawie osobnej ustawy kasy posagowej;
f) formularze i książki kasowe, książeczki dla starszych oraz legitymacye dla członków.

Projekt zmiany dotyczący

kasy posagowej

(od której odłącza się kasę pośmiertną) brzmi:

Wstępne do kasy posagowej wynosi jednę markę. Składki opłaca się seryami w wysokości 50 fen. Kto zalega z opłatą 3 seryi, tem samem traci prawo do kasy.

Kasa posagowa daje członkom swym posag za przedłożeniem poświadczenia ślubu kościelnego przez miejscowego proboszcza oraz poświadczenia przynależenia do kasy, które daje sekretarka miejscowego stowarzyszenia.

Poświadczenia te należy przedłożyć na przepisanym przez Związek formularzu.

Wysokość wsparcia posagowego ustanawia się corocznie na rok naprzód na Zjeździe delegowanych i ogłasza potem w „Gazecie dla Kobiet".

Wsparcie posagowe wypłaca się tylko wtedy, jeżeli stowarzyszona należała 2 lata do kasy.

Kasa wypłaca po	2 latach	przynależenia	30	marek
„	3 „	„	40	„
„	4 „	„	50	„
„	5 „	„	60	„
„	6 „	„	70	„

Wyjątek czyni się dla stowarzyszonych tych stowarzyszeń, które przed 1. kwietnia 1909 mają prawo do wypłaty kasy posagowej. Tym stowarzyszonym wypłaca się
po roku przynależenia 30 marek
po 2 latach 40 „ i t. d.

Stowarzyszonym wymienionych stowarzyszeń, które należeć będą (od 1. kwietnia 1909) trzeci rok do kasy, liczy się zapoczątkowany trzeci rok jako cały, tak, że **będą miały w bieżącym roku prawo do 50 marek.**

Wniosek więc głównego Zarządu ze względu na stowarzyszone tych stowarzyszeń, które już dawniej opłacają kasę, równa się w wielkiej części wnioskowi, który **stowarzyszenie pracownic fabrycznych** pod wezw. M. B. N. P. przesłało na ręce sekretarza jeneralnego na Zjazd delegowanych. Wniosek ten brzmi:

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych pod wezw. N. P. N. P. w Poznaniu stawia do Głównego Zarządu wniosek, ażeby przedłożyć na Zjeździe delegowanych żądanie, aby kasę posagową zmienić w myśl projektu Głównego Zarządu, tak, aby po roku wypłacano 30 marek stopniowo rocznie aż do 70 marek. Jednakże godzi się stowarzyszenie i zezwala na zmianę tylko wtenczas, jeżeli nowa ustawa zobowiąże tylko te stowarzyszone, które wstąpią do kasy po pierwszym stycznia 1909 roku.

W imieniu stowarzyszenia pracownic fabr.
(L. S.) pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu.

M. Krzycka, przełożona. Z. Becka, sekretarka.

Ze względu na kasę chorych stawia wyżej wymienione stowarzyszenie wniosek,

aby kasa chorych wypłacała wsparcie już w pierwszym tygodniu choroby

(L. S.) M. Krzycka, przełożona Z. Becka, sekretarka.

Dalsze projekty do zmian dotyczą

kasy pośmiertnej.

Kasę pośmiertną odłącza się od kasy posagowej i ustanawia się ją jako osobną kasę pośmiertną; nie opłaca się składek, jak dotąd, seryami, lecz opiera się ją na składkach miesięcznych.

Projekt do nowej

ustawy kasy pośmiertnej

brzmi jak następuje:

1. Związek towarzystw katolickich kobiet pracujących urządza kasę pośmiertną. Kasa ta jest dobroczynnem urządzeniem Związku; wyklucza się wszelkie pretensye prawne członków do kasy.
2. Do kasy tej należeć mogą stowarzyszone, które opłacają składki miesięczne w wysokości 40 fen.
3. Do kasy nie przyjmuje się członków po nad lat 50.
4. Stowarzyszone, występujące lub wykluczone z stowarzyszenia i te, które zaprzestały opłacać składki w wysokości 40 fen. na miesiąc, przestają być równocześnie członkami kasy. Składek wpłaconych się nie zwraca.
5. Kasą zawiaduje Główny Zarząd. W poszczególnych stowarzyszeniach zawiadują nią Zarząd stowarzyszenia lub członkowie osobno ku temu wybrani przez walne zebranie.
6. Wstępnego do kasy się nie płaci. — Składki opłaca się miesięcznie razem z innemi składkami miesięcznemi za pomocą znaczków wysokości 40 fen.

Stowarzyszona więc, która płaci 40 fen. składki miesięcznej, tem samem należy do kasy chorych i do kasy pośmiertnej.

7. Kasa pośmiertna jest dowolna. Stowarzyszona jednakże, należąca do kasy pośmiertnej, tem samem należy do kasy chorych.
8. Wysokość wsparcia pośmiertnego ustanawia się corocznie na rok jeden naprzód na Zjeździe delegowanych związkowych i ogłasza się w „Gazecie dla Kobiet".
9. Wsparcia pośmiertne wypłaca się tylko wtedy, jeżeli stowarzyszona należała do kasy 2 lata.

Kasa wypłaca:

po	2	letniem przynależeniu	40	marek
„	5	„ „	50	„
„	10	„ „	60	„
„	15	„ „	70	„
„	20	„ „	80	„
„	25	„ „	90	„
„	30	„ „	100	„

10. Jeżeli zmarła stowarzyszona należąca do kasy nie posiada blizkich krewnych, lub jeśli życie krewnych najbliższych jest gorszące — o czem rozstrzyga zarząd towarzystwa miejscowego — zajmie się zarząd urządzeniem uczciwego pogrzebu, płacąc z pośmiertnego. Gdyby w takim wypadku pozostała jakaś nadwyżka, przekazuje się ją do kasy stowarzyszenia miejscowego.
11. Składki do kasy należy płacić razem z innemi składkami na ręce starszych, które je oddadzą skarbniczce; skarbniczka udziela pokwitowania stowarzyszonej i starszej, i odsyła składki kwartalnie Głównemu Zzrządowi.
12. Zjazd związkowy może zmienić ustawy kasy posagowej i pośmiertnej.

Zwracamy uwagę stowarzyszonych związkowych, że wyżej wymienione zmiany **są dotychczas tylko projektem,** którego przyjęcie zależeć będzie od Zjazdu delegowanych.

X. Czechowski,
sekr. jeneralny Związku kobiet.

Sprawozdanie Głównej Kasy
Związku Stowarzyszeń Kobiet pracujących.

Wypłata kasy posag. wzgl. pośm. od 1. listop. do 31 grudnia.

Tow. pracownic konf. Poznań.

Jakubowska Katarzyna 60 mk. — Komorska Julia 60 mk. — Lisiak Stanisława 60 mk. — Musielska Kazimira 60 mk. — Nowicka Weronika 60 mk. — Pacyna Franciszka 60 mk. — Pabiszczak Maryanna 60 mk. — Skrzypińska Pelagia 120 mk. (pośmiertne). — Stroinska Stefania 60 mk. — Waligóra Wiktorya 60 mk. — Weber Marya 60 mk. — Razem 720 mk.

Tow. prac. fabrycznych Poznań.

Antkowiak Maryanna 60 mk. — Böhm Cecylia 60 mk. — Dobicka Katarzyna 60 mk. — Gdok Stanisława 60 mk. — Kaszyńska Anna 60 mk. — Kocik Stanisława 60 mk. — Lis Stanisława 60 mk. — Musielak Marya 60 mk. — Mniszewska Anna 60 mk. — Nowaczyk Julianna 60 mk. — Wiśniewska Marya 120 mk.

Tow. służby żeńskiej Poznań.

Borowicz Antonina 60 mk. — Brukwicka Maryanna 60 mk. — Kujawa Stanisława 60 mk. — Litmanowska Franciszka 60 mk. — Ochocka Michalina 60 mk. — Szymankiewicz Jadwiga 60 mk. — Stelmachowska Bronisława 60 mk. — Razem 420 mk.

Tow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Nowak Józefa 60 mk. — Trzuskowska Stefania 120 mk. (pośmiertne). — Razem 180 mk.

Tow. Żeńs. młodz. kupieckiej Poznań.

Dalecka Klara 60 mk. (przekazuje wypłatę towarzystwu żeńsk. młodzieży kupieckiej).

Wypłata kasy chorych od 1. listopada do 31. grudnia 1908.

Tow. prac. konf. Poznań.

Adamska Franciszka 7 mk. — Brzozowska Helena 7 mk. — Czaplicka Marya 2 mk. — Dubisz Marya 7 mk. — Kapczyńska Florentyna 2 mk. — Kubacka Marya 4 mk. — Lulkiewicz Marya 5 mk. — Lisiewicz Marya 7 mk. — Moszczyńska Zuzanna 7 mk. — Polcyn Agnieszka 2 mk. — Rösler Konstancya 5 mk. — Szymkowiak Marya 5 mk. — Sroka Alojzya 7 mk. — Sroczyńska Kazimiera 7 mk. — Weber Marya 7 mk. — Wojtecka Marya 4 mk. — Razem 94 mk.

Tow. prac. fabrycznych Poznań.

Biskup Stanisława 7 mk. — Katarzyńska Elżbieta 2 mk. — Kamińska Stanisława 7 mk. — Łopińska Bronisława 10 mk. — Maćkowiak Wanda 7 mk. — Masko Marya 4 mk. — Rainsch Marya 7 mk. — Stucka Jadwiga 7 mk. — Teszner Józefa 7 mk. — Razem 58 mk.

Tow. służby żeńskiej Poznań.

Bandis Anna 7 mk. — Dembowska Wiktorya 7 mk. — Fell Tekla 2 mk. — Peisert Zofia 7 mk. — Tschierse Zofia 7 mk. — Wawrzynkiewicz Małgorzata 7 mk. — Majchrzak Michalina 7 mk. — Wachowska Katarzyna 7 mk. — Raz. 49 m.

Z ruchu stowarzyszeń.

Dnia 17. stycznia o ½9 wieczorem rozpoczną się u Dominikan, w kaplicy Różańcowej rekolekcye dla Stowarzyszenia kat. służby żeńskiej pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej w Poznaniu.

Dnia 24 stycznia odbędzie się na wielkiej sali Lamberta (Piekary 17)

WIELKA WIECZORNICA

Stowarzyszenia pracownic konfekcyjnych.

Początek o godz. ½8-mej. Po przedstawieniu tańce. Bilety po 1,25 mk., 1 mk., 50 i 30 fen. u F. Majewskiej, Piekary 6. i u E. Kuhnert, Chwaliszewo 7/8.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Styczeń.

17-go. 1. starsze stow. prac. fabr. 2. Nabożeństwo u Przemienienia Pańskiego. 3. starsze stow. kat. służby żeńsk.
18-go o 8 na sali dom. zebr. stow. prac. konf. I oddział.
21-go o 8¼ w Domu Kat. zebr. stow. prac. konf. II oddział.
24-go 1. o 2 na sali dom. **walne zebranie** stow. prac. fabr. II oddział; 2. o ½5 na sali dom. zebr. stow. kat. służby żeńskiej; 3. o 5 zebr. stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.
27-go o 8½ w Domu Kat. zebr. stow. żeń. młodz. kup.

Luty.

1-go o 8¼ na sali dom. zebr. stow. prac. konf. II oddział.
5-go o 8 w Domu Kat. zebr. stow. prac. konf. I oddział.
7-go na sali dom. **walne zebranie** stow. prac. fabr. w Poznaniu I oddział.

✝

Dnia 28-go grudnia zmarła, opatrzona św. Sakramentami, ś. p. (12)

Stanisława Podolak.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia żeńskiej młodzieży kupieckiej.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

Redaktor odpowiedzialny X. Ig. Czechowski. — Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Dodatek.

DODATEK

GAZETA DLA KOBIET

Dziewicy polskiej na Rok Nowy.

Dzieweczko cicha, płyną szybko lata,
Promienna młodość tobie się uśmiecha...
O, wierz i kochaj, lecz wzamian od świata
Nie wiele żądaj, o dzieweczko cicha!

Kobietą jesteś — jeśli żyjesz duszą,
Na różny sposób kropelki goryczy
Pić będziesz zawsze!... Kobiety tak muszą...
Chrystus im, wierz mi, kiedyś to policzy.

Różne są one i różna ich droga;
Ty zawsze tam idź, kędy anioł wiedzie,
Więc kochaj ludzi, lecz najwięcej — Boga,
On Ojciec dobry, On cię nie zawiedzie!

Noś zawsze serce i głowę wysoko,
Litość nad nędzą miej, bólem i grzechem;
Dłoń zawsze podaj, zwróć łagodnie oko
Na tych, co cierpią, choćby źli — z uśmiechem.

Choć pyłu ziemi dotkniesz szaty krajem,
To nie przyniesie ci ujmy, ni zguby;
Ach, strzeż się pychy! Ni piekłem, ni rajem,
Ten świat, a życie — to chwila jest próby.

Marzenia swoje zgaś lepiej w iskierce,
Praca i miłość ludzi — niech ozdobą
Twojego życia będą. A cóż serce?
. . . .
Bóg dobry zawsze niechaj będzie z tobą!

Bożymir.

BEZ NAGRODY.

NOWELKA.

(Ciąg dalszy).

Gdy wchodziły do pracowni, wszystkie maszyny igły i nożyczki były już w ruchu; panna Ksawera przyjęła je dosyć kwaśno, ale one zniosły to jakoś obojętnie. Lorka była faworytką samej pani i niewiele sobie z kogo robiła, a Stefka przyniosła dziś z sobą taki zapas pogody i światła, że nawet ten duży, szarawy pokój, z podłogą zarzuconą skrawkami różnorodnych materyi, zastawiony sztywnemi postaciami drewnianych lalek o woskowych twarzach, i stolikami przy których siedziały mniej wyprostowane, ale nieraz więcej woskowo - żółte, automatycznie poruszające się szwaczki, wydawał jej się zacisznym, jasnym, przyjemnym.

Pracowała z taką ochotą jak nigdy, aż panna Ksawera, zauważywszy ten pośpiech i biorąc go za chęć przypochlebiania się jej i przeproszenia za ranne przekroczenie, przemówiła do niej łagodniej i w nagrodę wysłała ją do miasta za jakimś drobnym sprawunkiem. Była to łaska, o którą każda z robotnic ubiegała się, bo każda wolała rozprostować zbolałe krzyże i nogi, przebiegnąć się, spotkać kogo ze znajomych, a bodaj uśmiechnąć się do subjekta, stojącego za ladą. Wszak była to jedyna szansa odpoczynku i jakiejś rozmaitości w tych nieskończenie długich dwunastu godzinach zmudnego ruszania igłą.

Stefka dzisiaj z podwójną ochotą wybiegła na miasto; krew jej krążyła w żyłach z nieznaną dotąd żywością, i czyniła ciężkiem ślęczenie nad robotą; przytem, wśród gwarnych, rojnych ulic, więcej dla niej było pożądanego spokoju i samotności, niż w ciasnym pokoju, w którym krzyżowały się nieustannie rozkazy, łajania panny Ksawery i starszych panien, oraz burkliwe odpowiedzi uczennic. Tutaj łatwiej mogła uprzytomnić sobie cichy wczorajszy wieczór, i tych kilka godzin półsennych, słodkich marzeń, które tak jasny promień rzuciły na jej ciemne, zapracowane życie.

Szła z oczyma utkwionemi w przestrzeń, nic nie widząc i nie słysząc wkoło siebie; nagle ktoś ją szarpnął za rękę i zawołał na nią po imieniu.

Obróciła się z przestrachem: przed nią stał Ignaś, ale nie ten sam, rozpromieniony i uśmiechnięty, co wczoraj; — widmo raczej Ignasia, blade, w bezładnem ubraniu, z brwiami zsuniętemi ponad oczyma, w których noc ubiegła zgasiła wszystkie pogodne, śmiejące się do życia, blaski.

Pociągnął ją, oniemiałą z przerażenia, do sąsiedniej bramy.

— Stefka, to dobrze, że ciebie spotkałem; nie będę potrzebował iść tam... do was. Chciałem ci powiedzieć... nie czekajcie na mnie jutro... nie będzie nic... ze wszystkiego!

Głos mu drżał i wargi zbielałe trzęsły się, znamionując nietylko moralne, ale i fizyczne cierpienie; w podkrążonych czarną obwódką oczach jawiło się coś ponurego.

— Ten zbój, ten faryzeusz! Przyjaciela udawał, ściskał mnie, zapraszał... i na końcu tak ograbił!

— Ignaś, co ty mówisz? Tyś pomieszany, czy co? O kim ty chcesz mówić?

Siliła się na spokój, żeby zrozumieć tę zagadkę, ale takie nagłe zbudzenie ze słodkich snów było dla niej straszne, i łzy dusiły ją w gardle.

— Ja pomieszany? Ja jestem... pijany! Całą noc leżałem, jak włóczęga uliczny... Ale, jak Boga kocham, to nie ja, to nie moja wina. On mi coś zadał, skusił, ten Michał, ten bezecnik, na to, żeby mnie ograć, obedrzeć!

Z bezładnych słów Ignasia Stefka zaczynała już dorozumiewać się czegoś złego, strasznego, co nie dawało się usunąć najsilniejszym wysiłkiem woli, ani okupić najcięższą łzą rozpaczy. W sprawę tę wchodziły pieniądze... och! ona znała dobrze te troski pienięż-

ne! całe dzieciństwo, młodość przepłakała, przemęczyła wśród nich.

— Bardzo cię ograł?

— Pięćdziesiąt reńskich! ale nie moje... pańskie, co wziąłem za fortepiany. Pan mi wierzył, zawsze mnie tylko posyłał. O! ładnie teraz wyjdzie na swojej wierze! Powiedzą wszyscy, że Ignacy Hylko pijak... i gracz... i złodziej... Oddali mnie z miejsca i nie będzie nic, nic ze wszystkiego!

Zakrył twarz rękoma i wybuchnął płaczem; nerwy, wstrząśnięte zarówno poniesioną klęską, jak i nocą, spędzoną na hulance, nie dały się już teraz powściągnąć i utrzymać w równowadze.

Stefka stała przed nim, jakby w słup kamienny zamieniona; gdy usłyszała łkanie Ignasia, wydało jej się, że w jej własnem sercu coś pęka; chwilę jeszcze dłużej, a nie wytrzyma i umrze!... i uczuła, jak chętnie dałaby się zabić na miejscu, żeby go tylko pocieszyć, żeby mu znaleźć jakąś radę; tymczasem, nie mogąc na nic się zdobyć, cisnęła go tylko coraz mocniej za ramię i powtarzała z cicha tonem perswazyi:

— Ignasiu, Ignasiu!... Pan już wie? — spytała nagle cichym szeptem, jakby się lękała zdradzić tajemnicę nawet przed tym odrapanym, spleśniałym kawałkiem muru, oddzielającym kąt, w którym stali, od reszty dziedzińca.

— Nie wie; dopiero jutro ma wrócić od brata, z Sambora.

— Do jutra trzeba znaleść pieniądze koniecznie.

— To chyba znaleść na ulicy, albo znowu okraść kogo; czy to ja mogę tyle gdzie pożyczyć, albo zarobić do jutra?

Zwątpienie i jakiś rodzaj apatyi zajęły u Ignasia miejsce poprzedniej rozpaczy; był wysilony, zmęczony. Dotąd tak jakoś wszystko gładko szło mu w życiu, nie był przywykły do walki, i ta pierwsza przeciwność odrazu z nóg go zwaliła. Stefka, choć nie zdawała sobie z tego sprawy, odczuwała tę jego bezsilność i pragnęła go wesprzeć.

— Musimy coś znaleść do jutra, słyszysz, Ignaś? musimy. Ty nie możesz ujść między ludźmi za gracza, za... — urwała i niedomówione słowo odbiło się na jej twarzy rumieńcem oburzenia. — Idź teraz do domu, połóż się, jesteś słaby; gdy odpoczniesz, będziesz szukał innej rady; a jutro przyjdź do mnie, ja także szukać będę.

Błękitne, zamglone oczy młodego chłopca utkwione w nią były wpół z wdzięcznością, wpół ze zdziwieniem.

— To ty myślisz, Stefka?... ej, albo ty poradzisz? albo to jeszcze nie po wszystkiem? — wyjąknął.

— Poradzę, przyjdź.

Uścisnęła mu rękę i odeszła szybko; wiedziała przecież, że jej pilno było, że musiała się spieszyć, chociaż gdzie szła i dlaczego się tak spieszyła, zapomniała zupełnie.

Poradzę — powtarzała machinalnie sama do siebie, darmo próbując zebrać myśli i zastanowić się nad wykonaniem tego słowa, które usta bezwiednie wymawiały.

Niestety, nie miała żadnej nadziei, żadnej rękojmi, oprócz tej jedynej świadomości, że Ignaś był w rozpaczy i że go musiała pocieszyć.

Wtem usłyszała za sobą krok przyspieszony, jakby ją doganiający; obróciła się, za nią stał znowu Ignaś.

— Stefciu — wymówił z zakłopotaniem — a tam... wiesz... u panny Lorci... nie mów nic o tem. Powiedz tylko, że ja nie przyjdę, ale dlaczego... no wymyśl, co chcesz.

Skinęła ręką uspokajająco i podążyła dalej; była już o kilka kroków tylko od magazynu, gdy sobie przypomniała sprawunek, po który ją posłano. Zawróciła znowu do miasta. W sklepie, do którego weszła, tłok panował przy ladzie; stanęła za szeregiem kupujących i, wlepiwszy bezmyślne oczy w rozwieszoną na boku kanwową robotę, długą chwilę stała tak nieporuszona.

Uprzejmy głos subjekta, pytający: „Czem mogę służyć?", wyrwał ją z zadumy.

Wzdrygnęła się.

— Stalki do sukni — odparła cicho i wpół tylko przytomnie.

Ufryzowany, woniejący kupczyk, który używał ustalonej opinii donżuana, pospieszył wykonać jej życzenie i z wdzięcznym umizgiem podał jej kółko stalki, dziwiąc się w duszy, że jego uprzejmość i elegancya robi tym razem tak małe wrażenie.

— Co więcej? — zapytał usłużnie.

— Nic.

— Całuję nózię i... buzię — domówił ciszej z podbijającym uśmiechem, otwierając jej z galanteryą drzwi.

Ale tym razem dowcip jego zrobił fiasco, bo Stefcia wyszła, nie dosłyszawszy nawet konceptu i odpowiedział mu tylko stłumiony chichot małego chłopca sklepowego, którego pucołowata, dziecinna twarzyczka skryła się z wielkiego uradowania aż pod ladą.

Panna Ksawera i inne towarzyszki Stefki ruszały ramionami, patrząc tego dnia na nią; widocznie dostała gorączki, czy coś jej się w głowie przewróciło, tak jakoś dziwnie odpowiadała im i brała się do wszystkiego. Puste dziewczęta umyślnie zarzucały ją gradem pytań i wyciągały na mówienie, ażeby potem wyśmiewać się z jej słów bezładnych i niezrozumiałych. Rade były biedaczki, że im się choć taka gratka i sposobność zabawienia się trafiła, a więcej jeszcze temu, że panna Ksawera, zgorszona w najwyższym stopniu zachowaniem się Stefki, mniej pilną na inne robotnice zwracała uwagę.

Jedna tylko Lorka nie brała udziału w ogólnem rozweseleniu; z natury bardzo dobra, żeby się bawić cudzym kosztem, dziś była o wiele uprzejmiejszą, słodszą dla wszystkich, a Stefkę otaczała formalną opieką, zgadując, że w jej sercu działo się coś, co nie było śmiechu warte.

Wieczorem odprowadziła ją, jak zwykle, do samych drzwi izdebki i, nic nie mówiąc, nie pytając o nic, pocałowała ją tylko serdecznie. Stefka, w poczuciu swojej bezsilności i rozpaczy, chwyciła przyjaciółkę za szyję i, szlochając, ukryła twarz na jej ramieniu; straszna tajemnica, która rozsadzała jej serce, wybiegła nagle na usta wśród potoku łez, w których rozpłynęła się cała sztuczna odwaga.

Na ile tylko jasnych blasków słońce może zdobyć się w listopadzie, wszystkie rzuciło na ziemię następnego poranku, złocąc pożółkłe już trawniki, ostatkiem usychających liści zdobne jeszcze konary drzew i wysmukłe wieże kościołów, z których rozlegało się przeciągłe dzwonienie, wzywając wiernych na nabożeństwo. Błotnistemi po kilkudniowej słocie ulicami spieszyły zewsząd roje ludzi; uliczni miejscy uganiali się po placach, wybijając radośnie o bruk gołemi piętami, które nie kostniały im dziś, nie domagały się ostrym bólem o obuwie cieplejsze nad znalezioną gdzieś w śmietniku patynkę; na dachach wróble świegotały krzykliwie.

Stefka stała przy oknie, z czołem opartem o pękniętą, porysowaną szybę, przez którą przecież świat wydawał się jej dziś takim pięknym i nęcącym. Jej

młode, ośmnastoletnie serce tak tęskniło za trochą słońca i pogody, za odrobiną przynajmniej szczęścia w życiu.

(Dokończenie nastąpi).

Z dziejów igły.

Maleńkie to narzędzie należy bezsprzecznie do najstarożytniejszych. Podanie greckiej religii pogańskiej mówi o haftującej Arachne, którą zazdrosna bogini Minerwa zamieniła w pająka; bezwątpienia owa Arachne musiała posługiwać się igłą.

Niezawodnie też Adam i Ewa igłą spajali liście figowe; igłą pochodzącą zapewne z wielkiego składu Kaktus, Sosna, Chwast et Compagnie. Również i Kain podróżując z niezbyt czystem sumieniem, zamienił niezawodnie kostyum figowy na coś trwalszego, naprzykład na okrycie ze skór; zmuszony był też zarzucić pachnącą zielonej sosny igłę, a wziąć się do trwalszej, do odłamku kości, lub do kocich pazurów, lub wreszcie ości z ryb. Starożytne te i trwałe igły, dotąd są używane i cenione u narodów, które nie o wiele stanęły wyżej pod względem ukształcenia, od swego praojca Kaina.

Eskimos w Grenlandyi, Samojed w Syberyi, Dajak w Borneo, wszyscy oni szyją dotąd igłami z kości lub pazurów, do których zamiast nici przywiązują włókna jelitów. Cywilizowane starożytne narody, jako: Indyanie, Chińczycy, Egipcyanie, Fenicyanie, Persowie, Żydzi, Grecy i Rzymianie, posługiwali się igłami, z tego samego materyału; chociaż były one już pięknie wyrobione, wygładzone, a co najważniejsze, że miały uszka. Nitka przeto lub wełna, mogła być nawleczona, nie zaś przywiązana. Ażeby umożebnić przywiązanie nitki, miały igły przy główce małe zgięcie, co było już postępem w epoce zamierzchłej przeszłości, później zaś zamiast zgięcia wymyślono uszko. Ten postęp trwał według naszej rachuby, aż do r. 1371, w którym to roku wyrobiono pierwszą żelazną igłę.

Piękna czytelniczko, która trzymasz w swoich drobnych różowych paluszkach, mikroskopijnie prawie delikatną igiełkę z Akwizgramu lub Birmingham, i która haftujesz nią cieniutki, zaledwie dotknąć się dający batyst, nie masz zapewne wyobrażenia o igłach, jakie wyrabiano przed 500 laty. Prababki twoje zachwycały się niemi, dosyć powiedzieć, że najcieńszy numer tych przedpotopowych igieł, odrzuciłby dzisiaj robotnik, zaszywający worki od wełny, odrzuciłby je jako zbyt grube. Naturalną zatem rzeczą, że w owym peryodzie niemowlęctwa, igła żelazna nie wyrugowała starszej swej siostry kościanej i rogowej; poszła tylko z nią w zabiegi na niejednem polu, jako to w warsztacie worków, lub szycia namiotów, mat i pudełek.

Drut dawniej był rzadkiem i niezgrabnem narzedziem; ludzie zaś nieumieli jeszcze żelaznych sztab rozbijać w ten sposób lub rozcieniać, iżby nieprzechodziły grubości dzisiejszych igieł workowych; bez drutu jednak niepodobna robić igieł, bo te w rzeczywistości nie są czem innem, jak kawałeczkami drutu wyostrzonego i zaopatrzonego uszkiem. W czasie, o którym mówimy, podniosła się trochę fabryka drutów. Rycerze i szlachta owego czasu, mieli szczególne upodobanie w druciannych pancerzach. Pancernia Szwabachera w Norymbergii, powzięła myśl robienia igieł z kawałków drutu.

Przez uciążliwe ubijanie młotkiem, prostowano, gładzono, i zaostrzano drut na igły, uszko przebijano rozpalonem żelazem. Łatwo można było przewidzieć, że ten sposób wyrabiania igieł, nie mógł sobie obiecywać długiej przyszłości, to też z pewnością szylibyśmy kościanemi igłami, gdyby wkrótce po tej próbie Szwabachera, nie był wynalazł R. Mürnberg nowego sposobu naciągania drutu; przez co można było otrzymać daleko cienszy drut, aniżeli z pomoca młotu. Odtąd coraz bardziej wydoskonalała się fabrykacya drutu, a igielnicy w Szwabach, mogli wyrabiać igły nietylko cienkie, ale i bardzo mocne i nie tak łatwo zgiąć się dające, tak, że zwolna igły żelazne i stalowe, usunęły w Niemczech swoje poprzedniczki.

W krajach, które nieznały ani naciągania drutu, ani wyrobu igieł, utrzymała się jeszcze igła kościana. Pierwsza nadzwyczajna igła, była zrobiona przez Indyanina w Londynie w r. 1545. Po jego śmierci, zaginęła i ta sztuka w Londynie. Królowa Elżbieta chciała ja przywołać do życia. Za jej pośrednictwem, powstała pierwsza fabryka angielska drutu w XVI wieku, a dopiero w połowie XVII wieku, założył Krzysztof Grening w Londynie wielką „fabrykę igieł".

Wczasie, gdy fabrykacya igieł w Anglii wznosiła się powoli, w Niemczech została przerwaną przez trzydziestoletnią wojnę. Po ukończeniu tejże, stała się ona jednym z pierwszych sposobów zarobkowania i rozwinęła się szybko i silnie. Oprócz fabryki Szwabachera, zjawiła się zaraz druga J. D. Wisa w Norymbergii, i Jana Kaspra Rumpe i Spółka w Altonie, do których sie wkrótce przyłączył Akwizgran, mogący się i dziś poszczycić jedną z pierwszorzędnych fabryk tego rodzaju.

Ale daleko jeszcze cięższą klęskę od 30-letniej wojny, przechodzić musiała niemiecka fabryka igieł. W drugiej połowie tego wieku wystąpiła współzawodniczka, która wypędziła niemiecką igłe nietylko z szerokiego świata, ale i z własnej ojczyzny. Był nią o wiele młodszy angielski wyrób igieł.

Angielskie igły były lepiej wygładzone, twardsze od niemieckich, z końcem ostrzejszym i gładszym, z uszkiem zaś tak wyrobionem, że nie przecieło najcieńszej nitki; co przeciwnie zdarzało się często z igłami niemieckiemi. Potężny ten wynalazek, przytłumił zupełnie wyrób niemiecki.

Nie co innego też skłoniło właściciela fabryki pod Akwizgranem, Pastora Peters syna, do wyjazdu do Anglii, jak to, iżby na miejscu rozpoznać, jaką bronią dadzą się zwalczyć współzawodnicy. Pracował we wszystkich fabrykach angielskich, zgłębił mechanizm maszyny ułatwiający pracę robotnikom, starając się nadto wydoskonalić robotę igieł.

Powróciwszy do ojczyzny, nietylko że zastósował podobne maszyny w swojej fabryce, ale je jeszcze ulepszył, wynajdując nowe. Wkrótce nietylko że fabryka niemiecka stanęła na równi, ale przewyższyła jeszcze angielską. Okrętami też sprowadzano igły niemieckie do Anglii, zkąd się rozchodziły na cały świat pod angielską firmą.

Parlament zakazał tego dowozu, i odtąd przebiega niemiecka igła świat pod własną firmą. Największe arcydzieło igieł, wyszło dotąd z fabryki Szefieldzkiej w Anglii. Jest to tak zwana „igła Wiktorya", którą ofiarowano królowej. Nie grubsza jak zwyczajna szpilka, wyobraża z wierzchu epizody z życia królowej, kunsztownie odrobione, w próżnem wnętrzu nadto, może pomieścić kilka drobniejszych igieł.

Oto krótkie dzieje igły. Dzisiaj maszyny do szycia, udoskonalone do najwyższego stopnia, zmniejszyły potrzebną liczbę rąk, zwiększając pośpiech; lecz mimo to igła skromnej robotnicy, w kole zwłaszcza ubogiem rodzinnem, zawsze ważną odgrywać będzie rolę.

Kościół farny w Korczynie.

Do wspomnień o świętej naszej królowej Kindze (utarta nazwa Kunegunda pochodzi z niemieckiego) odnosi się wizerunek kościoła farnego w Nowym Korczynie. Miasteczko to, położone w gubernii Radomskiej pomiędzy Wisłą i Nidą do niej wpadającą, jest osadą, bardzo dawne wieki pamiętającą. Dotąd wśród mieszkańców żyje tradycya z XIII stulecia, przywiązana do małej studni.

Kiedy św. Kinga, żona Bolesława Wstydliwego, mieszkała w pobliżu na zamku w Starym Korczynie, kazała na gruntach, gdzie dziś jest Nowe miasto Korczyn, wykopać małą studzienkę, z której lubiła w porze latowej czerpać wodę do napoju.

Po śmierci królowej, gdy Kościół policzył ją w poczet Świętych, lud przez kilka wieków gromadnie cisnął się do tego źródła, przyznając tej wodzie cudowne skutki lekarskie.

Długosz w opisie życia św. Kingi wylicza wiele cudów doznanych za pomocą tej wody, która jeszcze w XV stuleciu za jego czasów w wielkiem była poszanowaniu i w dalekie strony kraju rozwożoną.

Studzienka ta istnieje dotąd i obfituje w najczystszą zdrojową wodę, o jaką w Nowem mieście Korczynie trudno.

Korczyn pamiętny jest w dziejach Polski z tego, że tam zapoczątkowano sejmy, w których brali udział nietylko senatorowie i wyższe duchowieństwo, ale i szlachta. Pierwszy taki sejm zwołał do Korczyna Władysław Jagiełło, żądając na nim od szlachty podatku na wykupienie od Krzyżaków ziemi Dobrzyńskiej. Od tej pory poczęła szlachta wchodzić do sejmów i brać udział w rządach.

Kościół farny w Korczynie, przedstawiony w załączonej rycinie, zbudowano za panowania Zygmunta III Wazy.

Siej! I obawy nie miej,
Bo z ziarn twych gleba
Taki da plon, jak trzeba:
Więc pójdzie drogi swemi
Do ziemi to, co z ziemi,
Ku niebu to, co nieba.



Kościół farny w Korczynie.

Jasełka królowej Kingi.

(Kinga, później ogłoszona Świętą, była córką króla węgierskiego Beli a żoną Bolesława V, króla polskiego, który panował od roku 1243—1279.)

Sala w zamku krakowskim choć z kamienia budowana przecie dziwnie ciepła, bo na wszystkich jej ścianach wisiały grube Normandzkie tkaniny, przerabiane w czerwone i niebieskie kratki; w głębi, na wyższej ścianie, wisiał kosztowny kobierzec Arabski, czyli jak nazywano „saracynowy", który nietylko już chronił od chłodu, ale i oczy bawił cudnością swoich arabeskowych figlasów. Na całej podłodze leżał szary Nowogrodzki wojłok, jeszcze podkładany słomą, którą co tydzień odmieniano, a według wzoru danego przez innych pobożnych monarchów, słoma wyjęta, szła na sienniki dla chorych, do Szpitala Świętego Ducha.

W zagłębieniach pysznego pułapu, między snycerszczyzna dębowych belkowań, gnieździły się srebrne orły. W oknach, zasiatkowanych ołowianemi obrączkami, widniały szybki, wprawdzie mdło świecące, bo ze szkła dość zielonawego, ale zabarwienie to nie było bez uroku, kiedy mimo śnieżnej zamieci, rzucało na salę światłość majową, niby zagajoną.

Od przeciwnej strony otwierał się nieodzowny komin, który już nie wyglądał na kuźnicową pieczarę, ale raczej na tryumfalną bramę. Po obu stronach podpierały go dwie ogromne figury kamienne, z których jedna wyobrażała Goliata, a druga Samsona; obaj ci siłacze podtrzymywali wystający daszek, nad którym na złotej tarczy namalowany był męzki rycerz, z chorągwią w jednem ręku, z w adrem wody w drugiem, z okrągłym napisem w koło głowy; ale i bez czytania napisu, każdy z samych godeł poznawał, że to Święty Floryan, Patron od ognia, i szczególny Patron miasta Krakowa.

W głębi komina, za pozłocistą kratką, stały ogromne wilki żelazne, wyrobione rzeczywiście w kształcie wilków, a wyrób tak był sztuczny, że strach brał aby nie wyskoczyły na salę; wyraźnie im dokucza żarzewie w którem brodzą, fura drew ciąży im na karku; przysiągłbyś, że wycie wichru co huczy w kominie, wychodzi z tych paszczęk rozdziawionych.

Od czasu do czasu, strojne pacholęta przyklękały przed kominem, a nabrawszy czerwonych węgli na łopatki, nosiły je po sali, sypiąc bursztyn i drzewo sandałowe, z czego rozchodził się rajski zapach.

Trudno jest opisać wrażenie błogości, jakiej doznawali ludzie, co strząsłszy się na koniu, nałykawszy się grudniowej zawieruchy, weszli do tej sali, otulonej, wykadzonej, wyzłoconej, gdzie żadna ściana nie raziła nagością, gdzie stopom było mięciej niż na darni, gdzie nawet futro stawało się niepotrzebnem. Dziś przy niesłychanem rozpowszechnieniu wygody, krocie i tysiące rodzin żyją w podobnych rozkoszach, dawniej trzeba ich było szukać aż w królewskich domach.

W owej chwili dość liczne zgromadzenie cieszyło się temi rozkoszami; dość liczne, ale jakieś osobliwsze... Na miłość boską! Cóż to za niedobrane towarzystwo? Monarchinie i panny dworskie, wystrojone jakby święte obrazy, a między niemi prości chłopi w kożuchach, z koszykami i jagniętami na ręku; przy nich znów panicze co się zowie, ubrani suto jak do ślubu, a pod kominem staruszek podobny do zegara, a nabożuchny, siwiuchny, oparty na kiju, ze złotą obręczą nad głową. Po stronach, rozmaici królowie, ale jacy? Jeden oliwkowy, istny Indyanin, w paskowanej koszuli, z fontanną piór na głowie, — drugi, jeszcze większe dziwo! Czarniusieńki, zupełny murzyn w czerwonym turbanie, ukląkł bez ceremonii na samym środku sali, i trzyma otwartą szkatułkę. Niedaleko, jakaś dama w szkarłatach, z kręgiem filigranowych gwiazd przy skroniach, wyciągnęła ręce, stoi schylona, a nie wiedzieć nad czem, bo przed nią wszędzie pusta przestrzeń. Na stole, w fałdach purpurowej poduszki, leży malutkie dzieciątko, z ogromnemi złotemi kolcami w koło główki; nikt go nie pilnuje, bo też niemowlę dziwnie ciche, ani piśnie ani się ruszy. A tam podę drwiami, ach patrzcie! Tam stoi szkielet, z kosą w ręku... A co nakoniec najtrudniejszego do wiary, po stołach i po ławkach pełno ludzików ze skrzydłami! W obejściu tych osób także zachodzą niepojęte ostateczności: podczas kiedy jedne kręcą się, nawołują, i nieustannie znoszą jakieś przedmioty, inne stoją milczące i nieruchomiusieńkie, jakby je kto zaklął.

Wszelki duch Pana Boga chwali! Czy ci ludzie potracili zmysły, czy nie szanując Adwentu — już bawią się w maszkary?

Ani jedno, ani drugie, ale przy nadchodzących świętach, królowa ze swoim dworem ubiera „Jasełka".

Cóż to ka pyszna zabawa! Pełna zabiegów i gorączki, bo wszystkie kościoły Krakowskie szykują takie widowiska, wszyscy mieszkańcy miasta przesadzają się w ich przystrajaniu, a królowa postanowiła, że Jasełka w Katedrze Wawelskiej muszą być najpiękniejsze, i pewnie słowa jej się sprawdzą, bo nie szczędzi starań ani kosztu; już od całych miesięcy, u biegłych snycerzy zamówiła posągi drewniane, mające przedstawiać Boskie Dzieciątko i Jego Matkę, Świętego Józefa co stoi pod kominem, Pasterzy i Trzech Króli, Heroda ze Śmiercią, i cały chór Aniołów. Wszystkim tym osóbkom ślicznie pomalowano twarze i ubrania, wedle których teraz panie przykrawają i szyją drugie, prawdziwe ubiory. A nie lada jakie one będą: Księżna Kinga na ich sporządzenie oddaje własne zasoby; kazała pootwierać skrzynie, które są istnym skarbcem, bo z Węgier przywiozła cesarską wyprawę. Najpiękniejszą swoją suknię, purpurową z perłami, włożyła Najświętszej Pannie, dla Króli idą świetne lamy, aksamity, kosztowne pióra, wszystkie zaś owe gwiazdy i promienie są z prawdziwego złota; słowem, co się robi, to po królewsku.

A przytem jest w tych Jasełkach tajemnica, wielka niespodzianka dla mieszkańców Krakowa; oprócz Przenajświętszej Rodziny, której się tknąć nie śmiano, wszystkie inne osóbki ruszają się jakby żywe: Pasterze chodzą, Królowie klękają na sprężynach, Śmierć macha kosą, Herod gubi głowę, Aniołkowie trzepocą skrzydłami, dziwy!

W tej chwili biskup Prandota przystąpił do królowej.

— Udadzą się Jasełka — mówił. — Figury jak ulane. Ale nie dopatruję bydlątek, wołu, osła? A przecie i to potrzebne.

— O! — zawołała królowa. — Ucieszno mi, że i na tak ostry dowcip, jak wasz, Księże Biskupie, znalazła się łapka. A ktoby strugał z drzewa, czego pełne obory? W naszym Żłóbku nie będzie innego bydełka, jeno żywe, żywiusieńkie jak tam w Betleem.

— Będzie nawet jeszcze coś trefniejszego... — dodał król znacząco.

— Ach, nie gadajcie, nie gadajcie... przecież to są misteria (tajemnice) dla całego Krakowa? — przerwała a przestraszona księżna, kładąc na ustach paluszek, wysmukły i blady jak pąk nierozwiniętej lilii.

— Misteria... misteria... — powtarzał Bolesław z przekąsem. — Ja dla mego biskupa nie mogę mieć mi-

steriów. Moja złota króloweczko — mówił do żony, składając pokornie ręce — pozwól powiedzieć, on — szyję dam za to — nikomu nie wygada. Otóż słuchaj dobrodzieju — dodał, zwracając się do Biskupa — w orszaku Trzech Króli będzie... no, zgaduj co? Aha, nie zgadniesz i za sto lat. Będzie... wielbłąd! Wiesz, ten wielbłąd, którego Daniel Halicki przysłał nam w podarunku.

— Wiem, że przysłał, ale mi ciężko wyrozumieć, skąd on sam do niego przyszedł?

— Skąd przyszedł? A, to bardzo ciekawa historya, to zdobycz po Tatarach, pierwsza, i kto wie czy nie jedyna dotąd zdobycz, bo u nich niema człowiek co zabierać, chyba to co drugim pokradli. A już co wielbłąd to ich własny, tego u nas nie znaleźć. Odbieżeli go na pobojowisku pomiędzy trupami, bo taki był porąbany, że już ledwiuteńko co dychał. Ale naszym okrutnie się to monstrum podobało, jak zaczęli nacierać a owiązywać, po końsku i po człowieczemu lekarować, tak się i wylizał biedaczysko, a ten poczciwy Daniel nie miał nic pilniejszego, jak nam się pochwalić z tym podarkiem.

— A to będzie przednie! — zawołał biskup ucieszony.

— Nietylko przednie — ciągnął dalej Bolesław — ale i w samo sedno trafione, bo tylko uważ: to zupełnie tak się złoży, jakby jeden z owych Trzech Króli prosto z pustyni na onym cudaku przycwałował.

— Prawda, prawda — potakiwał Prandota. — Mnie się widzi, że od Mieczysława Pierwszego nikt u nas nie chował wielbłąda, bo że Mieczysław chował, to stoi w starych skryptach. Sam czytałem.

— Tak? Już wtedy? Więc my nie będziemy pierwsi? Szkoda! — podjął król nieco zmartwiony.

— O! Już o tamtym wszyscy zapomnieli — pocieszała królowa.

A. Biskup jej pomagał mówiąc:

— Nikomu nie piśniemy o Mieczysławie, to jakby i nie było.

* * *

Do wieczerzy Wigilijnej na Zamku paręset osób zasiadło. W sianie zaścielającem stoły, goście poznajdowali upominki. Ryby szły nieskończoną koleją, na wety pojawiły się powszechnie pożądane kluski z makiem, poczem goście długo jeszcze siedzieli, przegryzając orzechy, i skracając godziny budującą, prawdziwie Postną pogawędką.

Nakoniec uderzyła dwudziesta trzecia godzina, ostatnia przed północą. Całe zgromadzenie z wielkim szumem powstało, i szykując się w pary, z książętami na czele, przeszło do Katedry, gdzie Biskupi i kler niezliczony, odprawili Pasterkę.

Świątynia gorzała od świateł, kłębiła się od kadzideł, a rozwieszone w Presbiterium tajemnicze zasłony, podniecały ciekawość tysiącznych pałających oczu.

Ledwie ostatnie słowo kapłanów ucichło, wszystkie piersi wybuchnęły wykrzykiem Kolędy, najradośniejszej podobno muzyki, jaką ludzie kiedykolwiek stworzyli. Jest w rytmie, stylu i zakroju Kolędy, jakaś tryumfalność, a przytem jakaś niewinność, których osobliwsze połączenie było pierwej nieznane, i nigdy już potem się nie odnalazło. Rzekłbyś, piosenka podsłuchana ze światów nietylko szczęśliwych, ale i poczciwszych.

Tymczasem zasłony spadły, ukazała się cudowna Stajenka, z Gwiazdą gorejącą wśród obłoków różowo malowanych, piętrzących się aż pod sklepienia i zatłoczonych całemi hufcami aniołów.

Przy muzyce fletów i piszczałek, zaczęli przeciągać Pasterze, potem przy ogłuszającem biciu w kotły, wystąpili Trzej Królowie z orszakami, a nakoniec pojawił się wielbłąd.

Na jego widok, powstał okrzyk niesłychanego podziwu, który o mało co nie sprawił popłochu. Przed nieznaną „bestyą” wszyscy się usuwali.

Jeden tylko Braciszek Benedykt, zamiast ustępować wyskoczył z pomiędzy tłumu, przystąpił do wielbłąda, i śmiało głaszcząc go, zawołał:

— A! Jak się masz? Nie wiedziałem, że mam i takiego braciszka między stworzeniami boskiemi?

A kiedy zwierz nieco spłoszony, zaczął się cofać i szyją wykręcać, odważny Brat Benedykt wyrwał uzdę z ręki małego Greczyna co prowadził wielbłąda, i gwałtem pociągnął go do Żłóbka, krzycząc:

— Wio! Wio! A pójdźże do twego Stworzyciela mój garbusku, patrz jeno co tam już bydląt pcha się do Stajenki. Czego masz być gorszy od tych wszystkich osłów na czterech i dwóch nogach? Naprzykład odemnie?

Śmiechy, klaskania, wesołość, przeszły w istny szał. Tłumy wtargnęły do Presbiterium, zalały stopnie tronów biskupich i książęcych, ludzie wisieli na filarach i rzeźbach, mówiono że kamienna posadzka zaklęsła się w kilku miejscach, słowem, królewskie Jasełka zrobiły wrażenie tak wielkie, jakiego „najstarsi ludzie nie pamiętali”, tak wielkie, że księżna Kinga zaczęła je sobie wyrzucać, bo inne kościoły Krakowskie stały tej nocy pustkami, podczas kiedy w Katedrze się zabijano.

Dla wynagrodzenia tej krzywdy, nazajutrz od rana Królestwo oboje, otoczeni Dworem, zeszli z Wawelu na miasto; przez całe trzy dni świąteczne, odwiedzali kościoły, bawiąc się między ludkiem, i chwaląc wszystkie inne Jasełka. Bo też wszędzie było coś do podziwiania: tu ptaszki wypuszczono z klatek, tam ciastka rzucano z ambon, ówdzie „Rzeź niewiniątek” odgrywana przez mieszczki, dziatwę i żołdaków, zaczynała się lamentem, a kończyła niezmiernym śmiechem, kiedy dzieci srodze pozabijane, zaczęły zmartwychwstawać i żołnierzom płatać psikusy. Wszystko to, przy nieustannem biciu w kilkadziesiąt dzwonów, przy brzękliwej muzyce, a nadewszystko przy jedzeniu i piciu, które się rozkładało wszędzie, na progach, na małych placykach, nawet na stopniach ołtarzy.

A duchowieństwo patrzyło na to przez szpary, dobrze rozumiejąc

Że radość i wiara,
Nierozłączona para,

przytem:

Że kto ma nadzieję,
Ten i w łzach się śmieje,

a nakoniec:

Że niema miłości
Bez poufałości.

(Z powieści Deotymy „Branki w Jasyrze”.)

Wielkie kłamstwo znajdzie prędzej posłuch, niż wielka prawda.

Człowiek lekkomyślny zapomina, człowiek wspaniałomyślny przebacza.

HERVA MATE.

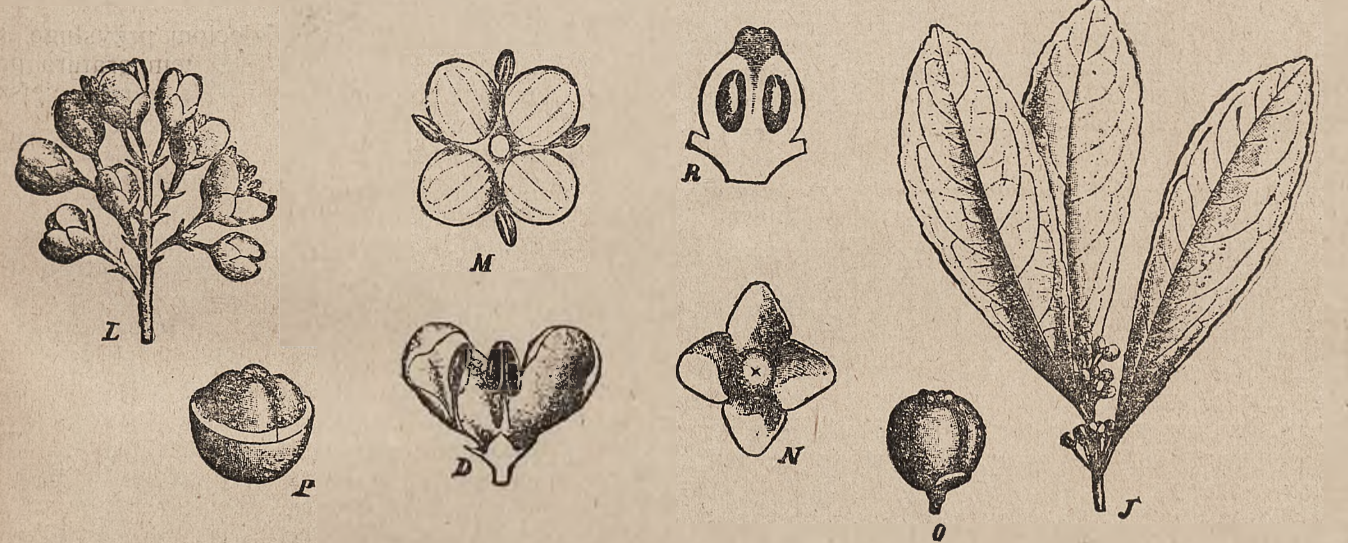
Wychodźcy amerykańscy, osiedlający się w lasach Parany, zanim wykarczają las pod uprawę i pierwsze zbiorą plony swej ciężkiej pracy, pierwszy choć jaki taki dochód mają z herwy.

„Cóż będzie robił — pisze p. Włodek, który zwiedzał osady wychodźców — chłop polski, czy rusiński, kiedy znajdzie się nagle w nieprzebytym boru? Nie będzie go karczował, bo to praca zbyt ciężka. Wyszuka starannie drzewka herwowe, o ile je ma na gruncie, ochroni je starannie, aby ich broń Boże nie zniszczyć. Resztę chwastów, trzcin, krzewów zetnie i — podpali, aby następnie grunt po kawałku brać pod uprawę."

„Jako maleńka płonka — czytamy dalej — zagłuszana przez inną bujną roślinność, rośnie tu dziko i l e x p a r u a g e n s i s. Oczyszczone naokoło z chwastów i trzcin dochodzi to drzewko do kilkometrowej wysokości; cienkie gałązki i liście, suszone i opalane, gotowane potem na odwar, dają h e r v a m a t e, herbatę paragwajską, ulubiony napój w Paranie. A że bardziej orzeźwiającego, jak napój z herwy; co zaś jeszcze przymioty tego napoju podnosi, to ta okoliczność, że można go pić dużo bez jakiejkolwiek szkody dla zdrowia. Nie podnieca on nerwów, jak herbata ruska lub chińska, ani nie psuje żołądka jak kawa; przeciwnie, z powodu zawartości garbnika wzmaga czynność trawienia i zapobiega febrom."

Z powodu swych przymiotów zaprowadzi się niezawodnie i u nas w Europie herbata z herwy. Mianowicie ci, którzy z całej duszy pragną zniknięcia plagi alkoholizmu, powinni zwrócić swą uwagę na herwę. Lekarze zalecają picie herbaty z herwy w przypadkach choroby cukrowej, reumatyzmu, bezkrwistości, chorób gardlanych i żołądkowych.

Sposób przyrządzania herbaty jest taki sam, jak u herbaty chińskiej, z tą różnicą, że jedne i te same liście można naparzać trzy razy, a podobno drugi i trzeci odwar smaczniejszy jest, niż pierwszy. Najsmaczniejsza jest herbata z herwy, gdy ma kolor złota. W Niemczech poczęto już wyrabiać rodzaj piwa bezalkoholowego z herwy; napój ten, zwany „Jermeth", zawiera oprócz składników herwy, kwas węglowy, natron i cukier.



Herva mate (liście, kwiat i nasienie).

jest to napój narodowy w Argentynie, gdzie drzewka te dziko nie rosną, a próby hodowania ich zawiodły, więc herwa ma zawsze zbyt zapewniony i stanowi bogactwo lasów parańskich."

Herwa należy do rodziny groszkowatych. Nasienie znajduje się w bardzo twardej powłoce, tak że z trudnością kiełek wypuszcza. Krajowcy utrzymują, że dziko rosnące drzewka powstały z nasion, które przeszły przez żołądek bażantów parańskich, gdzie powłoka ich przez kwas żołądkowy została zmiękczoną.

W ostatnim czasie podobno udało się pewnemu osadnikowi wynaleść sposób doprowadzenia nasienia herwy do kiełkowania. Gdy ten sposób okaże się dobrym, natenczas rozpowszechni się i hodowla herwy.

Używanie napoju, sporządzanego z liści i gałązek herwy, znane było już przed tysiącem lat, gdyż w starych grobowcach indyańskich znaleziono obok innych przedmiotów w życiu używanych, które według zwyczaju zmarłym w grób dawano, także i liście herwy. Podczas wycieczek myśliwskich i wojennych Indyanie żuli liście herwy dla orzeźwienia i wzmocnienia.

Pewien kolonista brazyliański tak pisze o herwie: „Bez herwy byłoby dla mnie życie i praca w dziewiczych lasach niemożliwe. Nie znam bowiem napoju

Nasze mieszkanie w świetle hygieny.

Temperatura. Temperatura winna być zastosowaną do potrzeby ciała naszego; temperatura ciała wynosi w stanie normalnym 30° Reaumura (około 37° Celzyusza). W miarę oddychania i krążenia krwi odbywa się w naszem ciele palenie, podobne do palenia w piecu, a wskutek takiego bezustannego palenia się rozgrzałby się człowiek do tego stopnia, że ostatecznie od własnego ciepła musiałby się spalić; oddając przecież znów część tego ciepła otaczającemu nas powietrzu, ostudzamy się przy zwyczajnej średniej temperaturze do właściwego stopnia ciepła. W czasie lata oddajemy ciepła mniej, gdyż powietrze nas otaczające absorbuje go mało, tak dalece, że przez usuwanie się w cień, lub zabezpieczenie mieszkania przeciw rozgrzewaniu się wpadającemi doń promieniami słońca, staramy się o otoczenie siebie powietrzem, organizmowi naszemu odpowiedniem. W zimie zaś staramy się zapobiegać zbytniemu ostudzeniu ciała już to za pomocą stosownej odzieży, już to za pomocą wpu-

szczania sztucznego ciepła do pomieszkań naszych. Odzież nasza składa się z różnych przedmiotów i materyi według tego, jak je potrzeba i zwyczaj wytworzyły.

Nie ulega wątpliwości, że człowiek w pierwszych okresach rozwoju swego gęsto porosły był włosem, a naturalne to pokrycie nikło dopiero w miarę, jak sobie zaczął sam naprzeciw groźności temperatury wynajdywać ochronę. Pierwotną ochronę taką stanowiły skóry i kożuchy ubitych lub ułowionych zwierząt, aż dopiero po uływie niezliczonych lat zapoznał się przez rolnictwo z włóknistemi roślinami, z których nauczywszy się za pośrednictwem postępującej techniki wyrabiać pożyteczne materye, zaczął ich używać na odzież w miejsce pierwotnego odzienia z materyi zwierzęcych. Czy słusznie — jest to kwestya dzisiaj jeszcze ostatecznie nierozstrzygnięta.

Okrycie z materyi zwierzęcych, mianowicie z wełny owczej, ma dzisiaj znów wielu zwolenników, a liczba ich rośnie z dnia na dzień. Materye bowiem, które nasze ciała chronią najlepiej przed przykremi i niebezpiecznemi dla zdrowia wpływami i zmianami powietrza, są t. zw. złe przewodniki ciepła t. j. materye niełatwo ciepło przepuszczające, a do tych należy właśnie w wysokim stopniu wełna, przewyższająca pod tym względem o wiele len i bawełnę.

Dalszą zdrowiu sprzyjająca własnością wełny jest jej szorstkość; wskutek tejże wytwarza się na skórze łagodne, tylko w pierwszych dniach niemiłe wrażenie, połączone z tarciem, w którego następstwie powstaje rozszerzenie naczyń włoskowatych skóry, a tem samem mocniejsze nabieganie krwi do skóry. W miarę zaś tego nabiegania krwi do skóry usuwa się wewnętrznym organom ciała znaczna ilość tejże, a przez to ułatwia się niewątpliwie sercu pracę i zapobiega się tamowaniu krwi w wewnętrznych organach.

Wełnaną odzieżą okryty człowiek, więc otoczony złym przewodnikiem ciepła, mniej się staje zależnym od wpływów powietrza; temperatura i wilgoć dotykają jego ciała tylko w słabym stopniu, przeciąg niełatwo mu sprawia przeziębienie, wogóle czuje się zabezpieczonym naprzeciw powietrzu; trudne do zniesienia upały lata równie mało mu dokuczają, jak mrozy zimowe; ciągły i obfity napływ tlenu utrzymuje ciało, a wraz z niem i ducha świeżość i żywotność.

O ile zwykła odzież nie zabezpiecza nas dostatecznie w czasie zimy w pokojach przeciw zimnu, staramy się wytworzyć w nich sztuczne ciepło i to przedewszystkiem za pomocą palenia w piecach. Im dokuczliwsze zimno panuje na dworze, tem skwapliwiej zbliżamy się do pieca, jakoby do najlepszego przyjaciela, lubośmy w lecie bynajmniej o niego nie dbali.

Ciepło, którem piec nas darzy, może być wszakże za silne, a w takim razie już nie działa błogo, ale ociężająco, — dlatego należy się trzymać co do palenia w piecu właściwej miary, co się tem bardziej zaleca, że się przez to oszczędzić może niemało drogiego opału.

Nastręcza się pod tym względem kwestya, jaka temperatura najstosowniejszą jest dla pokojów, w których mieszkamy, pracujemy i t. d. Jeżeli weźmiemy doświadczenie w pomoc, pouczy nas ono, że w cieple o 14° Reaumura (17½° Cel.) jest nam najswobodniej. Do tego więc spostrzeżenia powinniśmy się stosować, mając na uwadze, że ogrzewanie ma niètylko uprzejemniać nam pomieszkanie, ale też utrzymywać nas przy zdrowiu.

Nasza krew musi w wszelkich okolicznościach zachować temperaturę normalną, — przekroczenie stopnia jej w jedną lub drugą stronę pociąga za sobą niechybną śmierć; nieco za wiele szkodzi równie tyle, co za mało.

Kto się nie czuje dobrze we wzmiankowanej temperaturze, kogo w niej dreszcze przejmują, chociażby był czynnym, a nie siedział, próżnując, ten jest chorym — inaczej potrzebaby mu tylko nieco ruchu i jakiejkolwiek nieco wysilającej czynności, by się pozbyć uczucia zimna.

Gdy temperatura obniży się, gdy termometr spadnie niżej 14° R., to i zdrowy człowiek ziębnie, a gdy spadnie niżej 13°, to już pomieszkanie nie zda się na pracownię; — gdy zaś temperatura podniesie się do 17° R., wtedy staje nam się uciążliwą. Zmiana temperatury winna się zatem w szczupłych tylko obracać granicach.

Matka niewielką robi dzieciom przysługę, gdy każe im pokój ogrzewać tak, że temperatura przestąpi rzeczoną granicę; przeciwnie korzystniejszem jest dla dzieci trzymanie się tej granicy a bynajmniej nie szkodzi obniżenie jej o 1 do 2°. Przy zbytniem bowiem gorącu zmniejsza się wewnętrzna czynność dzieci, a wzmaga się gnuśność i ospałość. Gdy zaś dzieciom nie opala się za nadto, to zmusza się je do żywszej czynności, która znów oddziaływa pomyślnie na zdrowie duszy i ciała.

U dzieci i młodych osób wogóle odbywa się w miarę ich dobrego apetytu produkcya ciepła wewnętrznego znacznie spieszniej, aniżeli u osób starszych, mianowicie w wieku dojrzałym; młodzi czują się szczególnie przy dowolnym ruchu jeszcze bardzo swobodnymi, podczas gdy cicho siedzącego starca już zimno przejmuje. Dla starszych osób jest zatem wyższa — wszelako 18° R. nieprzechodząca temperatura dozwoloną i pożądaną, a gdy mieszczą się wspólnie z innymi, którym taka temperatura uciążliwą jest, mogą uchodzeniu ciepła z swego ciała zapobiegać cieplejszem odzieniem, albo też zająć miejsce w pobliżu grzejącego pieca, które też zwykle ulubionem jest miejscem starych.

Osoby silne w średnim wieku nie potrzebują się obawiać, choćby temperatura się nieco obniżyła, gdyż ruch i czynność zastąpi łatwo ten brak i przyczyni się do wyrównania temperatury.

Gdy się wszakże jest zmuszonym siedzieć przy stole do pisania, rzecz ma się inaczej. Urzędnik, którego zajęcie właśnie takiego stanu wymaga, musi też mieć cieplejszy pokój, aniżeli rzemieślnik, który jest wciąż w czynnym ruchu. To mocne opalanie pokoi urzędników może wszakże mieć złe następstwa, gdyż różnica zbyt rażąca pomiędzy temperaturą, w której pracują w biórze, a temperaturą, w której wracają do domu, niebezpieczny wpływ wywiera na zdrowie.

Osobom chorowitym, mianowicie słabym na piersi, sprzyja najlepiej temperatura jednostajna, a w każdym razie w granicach wzmiankowanych się utrzymująca.